

Afera z fałszywymi dyplomami dla piłkarzy

30 lipca 2021

Prokuratura w Gdańsku prowadzi śledztwo w sprawie handlu podrabianymi dyplomami działającej w Łodzi prywatnej Wyższej Uczelni Nauk Społecznych. Główny podejrzany, doc. dr hab. D., został przyłapany na gorącym uczynku i przyznał się do winy. W jego telefonie śledczy odnaleźli m.in. zdjęcia dyplomów wystawionych na nazwiska znanych piłkarzy.

Ktoś w tej sprawie ewidentnie nie respektował tajemnicy śledztwa, bo sprawa wyciekła do mediów. Jako pierwszy sprawę nagłośnił portal Onet.pl, który tak opisał kulisy ujawnienia „afery dyplomowej”: „(...) Latem 2019 roku pewna absolwentka szuka szkoły wyższej, w której mogłaby skończyć studia podyplomowe. Najpierw trafia do Wyższej Szkoły Teologiczno-Humanistycznej w podwarszawskiej Podkowie Leśnej prowadzonej przez Kościół Adwentystów Dnia Siódmego i tam dostaje kontakt do Zbigniewa D., ówczesnego kanclerza prywatnej Uczelni Nauk Społecznych w Łodzi. Z tą szkołą związani są także najbliżsi dr. D. – rektorem uczelni jest jego żona Urszula, zaś w szkole pracują także jego dwaj synowie – Piotr jest kanclerzem, a Karol pracuje w uczelnianej administracji. Sam dr hab. D. jest pracownikiem naukowym na tej uczelni. To człowiek znany w Łodzi, zapalony kibic piłkarski. W przeszłości był dyrektorem Łódzkiego Klubu Sportowego (ŁKS), klubu z wieloletnimi tradycjami. Jak wynika z naszych informacji, wspomniana wyżej absolwentka miała usłyszeć od doktora D. konkretną propozycję, niezbyt zresztą wygórowaną: 2,5 tys. zł za dyplom bez konieczności uczęszczania na zajęcia lub zdawania egzaminu. Kobieta była oburzona, bo zależało jej na nauce, a nie na tytule. Sprawę zgłosiła więc policji. Policja przygotowała zasadzkę: na umówione spotkanie w Trójmieście kobieta przyjechała w obstawie oficerów policji. W momencie, gdy dr D. wręczył jej podrobiony dyplom i odebrał pieniądze, został

zatrzymany. Były kanclerz trafił przed oblicze prokuratora. – Mężczyzna został zatrzymany bezpośrednio po przyjęciu pieniędzy w zamian za przekazanie podrobionego świadectwa ukończenia studiów podyplomowych osobie, która w nich nie uczestniczyła – mówi Onetowi Grażyna Wawryniuk, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Gdańsku. Prokuratura postawiła Zbigniewowi D. zarzut wzięcia łapówki w związku z pełnieniem funkcji publicznej. Grozi mu za to do ośmiu lat więzienia. Do sądu trafił wniosek o jego tymczasowe aresztowanie, ale sąd nie zgodził się na areszt dla dr. D. Miał dylemat: nie było pewności, czy rzeczywiście można uznać D. za osobę publiczną, ponieważ był pracownikiem prywatnej uczelni. Po usłyszeniu zarzutów i nocy spędzonej w policyjnej izbie zatrzymań, wrócił więc do domu. To był jednak dopiero początek sprawy. Policja, przeczesując telefon Zbigniewa D., znalazła bowiem informacje znacznie ciekawsze od podrobienia dyplomu dla ambitnej absolwentki. W telefonie była korespondencja doktora ze znanymi sportowcami i ich rodzinami o wszelkiego rodzaju dyplomach. Śledczych najbardziej zaskoczyło nazwisko Roberta Lewandowskiego, jednego z najlepszych i najbardziej rozpoznawalnych polskich piłkarzy. Z zapisów komunikatora w telefonie Zbigniewa D. wynika, że rozmawiał z żoną piłkarza Anną Lewandowską oraz innymi osobami z jego otoczenia. D. miał ponoć proponować kolejne tytuły naukowe dla obojga małżonków. Z ustaleń Onetu wynika, że podczas przeszukania u dr. D. policja znalazła zdjęcie dyplomu magisterskiego dla Lewandowskiego z pieczęcią Uczelni Nauk Społecznych oraz podpisem żony doktora D., która, przypomnijmy, jest rektorem tej szkoły wyższej. Był to dyplom magistra pedagogiki, specjalność „Przedsiębiorczość i zarządzanie w usługach społecznych i edukacyjnych”. Na dyplomie znajdowało się zdjęcie Roberta Lewandowskiego(...).”.

Sprawa jest kontrowersyjna głównie dlatego, że Lewandowski publicznie pochwalił się zdobyciem wyższego wykształcenia, ale nie w Wyższej Szkole Nauk Społecznych w Łodzi, tylko w Wyższej Szkole Edukacji w Sporcie w Warszawie. Na tej uczelni najpierw

w 2017 roku zrobił licencjat (napisał tam pracę o sobie samym pt. „RL9. Droga do sławy”), a trzy lata później, w październiku 2020 roku, uzyskał tytuł magistra, broniąc pracy dotyczącej m.in. wydolności tlenowej studentów tej uczelni. Ale według tego, co śledczy odkryli w dokumentach zatrzymanego doc. dr hab. D. , Lewandowski miał obronić w łódzkiej uczelni pracę magisterską 24 marca 2018 roku na ocenę dobrą. Teoretycznie byłoby to możliwe, bo dzień wcześniej piłkarz grał w meczu towarzyskim reprezentacji Polski z Nigerią we Wrocławiu, a cztery dni później w Chorzowie z Koreą Południową. Rektor Wyższej Uczelni Nauk Społecznych, prywatnie żona docenta D., w wypowiedzi opublikowanej w Onet.pl zapewniała , że Lewandowski rzeczywiście obronił dyplom w trakcie zgrupowania kadry. Twierdzi, że łódzka uczelnia, na jego wyraźną prośbę, niczego nie ujawniała w mediach i że „wszystko odbyło się uczciwie, bo piłkarz normalnie studiował”.

Jak wynika z materiałów znajdujących się w aktach sprawy, dr D. miał także propozycję dla obojga Lewandowskich: dwa dyplomy MBA i oczekiwał zapłaty w wysokości ok. 25 tys. zł za oba dokumenty bez konieczności uczestnictwa w zajęciach. Proponował także Annie Lewandowskiej zrobienie doktoratu.

Lewandowski do tej pory nie wypowiedział się osobiście w tej sprawie. W jego imieniu zrobiła to jego rzeczniczka prasowa Monika Bondarowicz, która przesłała mediom krótki komunikat: „Robert Lewandowski ukończył studia w Wyższej Szkole Edukacji w Sporcie w Warszawie 2020 roku i obronił pracę magisterską, o czym publicznie informowałam. O prowadzonym postępowaniu dowiedzieliśmy się z mediów, nie komentujemy jej publicznie, a jeśli będzie taka potrzeba, wszelkich informacji udzielimy uprawnionym organom”.

Lewandowski nie jest jedynym piłkarzem, którego nazwisko przewija się w materiałach ze śledztwa przeciwko docentowi D. Wśród dokumentów znalezionych u naukowca znajduje się zdjęcie dyplomu licencjackiego dla Jacka Góralskiego, pomocnika

reprezentacji Polski. Z rozmów na komunikatorze wynika, że Góralski rzekomo miał zapłacić za dyplom 10 tys. zł, a pieniądze miały trafić na konto jednego z synów Zbigniewa D. Wedle fałszywego dyplomu, swój licencjat Góralski miał obronić 8 października 2017 roku, ale uczelnia Adwentystów stanowczo zaprzeczyła, by ten piłkarz był jej absolwentem. To samo zrobił sam Góralski, który stwierdził, że jego udział w tej aferze jest głupim żartem, bo przecież nie ma matury, więc nie mógł zrobić dyplomu licencjackiego. Ale na liście „klientów” docenta D. pojawia się więcej znanych z boisk nazwisk, m.in. Arkadiusza Milika, Piotra Świerczewskiego, zapłatał się tam nawet komentator piłkarski TVP Mateusz Borek. Co ciekawe, nawet jeśli prokuratura stwierdzi, że niektórzy sportowcy dostali fikcyjne dyplomy, to niekoniecznie usłyszą zarzuty, bo w świetle art. 270 KK do przestępstwa dochodzi dopiero wtedy, gdy ktoś fałszywego dyplomu używa, np. składając ów dyplom w jakimś urzędzie czy instytucji. Ani policja, ani prokuratura nie przesłuchiwały dotąd nikogo z osób wymienianych w korespondencjach docenta D, ale śledztwo zostało niedawno przedłużone do końca października tego roku.

Ministerstwo Edukacji i Nauki ogłosiło, że zażąda od rektora Wyższej Uczelni Nauk Społecznych w Łodzi wyjaśnień w tej sprawie, ale też podkreśliło, że w gestii rektora leży powinność unieważnienia dyplomów, uzyskanych w nieuczciwy sposób, z naruszeniem reguł i zasad.

Autorstwo: Jan T. Kowalski

Źródło: Trybuna.info